CZĘŚĆ 1

Pragnienie modlitwy

ROZDZIAŁ 1

KONIECZNOŚĆ MODLITWY

„Nie damy rady”

Modlitwę odkryłem już jako dorosły. Zostałem do tego zmuszony.

Jesienią 1999 roku prowadziłem kurs biblijny na temat Psalmów. Stało się dla mnie jasne, że ledwo ślizgam się po powierzchni tego, co Biblia przykazuje i obiecuje w odniesieniu do modlitwy. Potem nadeszły mroczne tygodnie spowodowane tragicznymi wydarzeniami w Nowym Jorku z 11 września 2001 roku, kiedy to nasze miasto zapadło na swego rodzaju zbiorową depresję kliniczną, mimo że zjednoczyło się w wysiłkach działań pomocowych na rzecz lokalnych mieszkańców i całego kraju. W mojej rodzinie ów mrok nasilił się, gdy moja żona Kathy zmagała się ze skutkami choroby Crohna, a następnie zdiagnozowano u mnie raka tarczycy.

W pewnym momencie żona nakłoniła mnie do zrobienia czegoś, do czego zawsze brakowało nam samodyscypliny. Poprosiła, bym modlił się z nią każdego wieczora. *Każdego* wieczora. Użyła ilustracji, która bardzo dobrze wyraziła jej uczucia. Pamiętam, że powiedziała mniej więcej coś takiego:

> Wyobraź sobie, że zdiagnozowano u ciebie tak śmiertelną chorobę, że lekarz powiedział ci, że umrzesz w ciągu kilku godzin, chyba że zażyjesz określony lek – pigułkę, każdego wieczora przed snem. Wyobraź sobie, że powiedziano ci, że nigdy nie możesz tego przegapić, bo inaczej umrzesz. Zapomniałbyś? Pozwoliłbyś sobie czasem na ominięcie tego rytuału? Nie – byłoby to tak ważne, że nigdy byś nie zapomniał, nigdy nie przegapił. Cóż, jeśli nie będziemy wspólnie modlić się do Boga, nie damy rady z powodu wszystkiego, z czym się teraz mierzymy. Z pewnością ja nie dam rady. *Musimy* się modlić, nie możemy pozwolić sobie na to, by nam to umykało.

Może była to siła tego obrazu, może był to właściwy moment, może było to działanie Ducha Bożego. Lub, co najbardziej prawdopodobne, był to Duch Boży posługujący się jasnym przekazem metafory we właściwym momencie. Oboje pojęliśmy powagę sytuacji i wagę problemu i przyznaliśmy, że jesteśmy gotowi podjąć się wszystkiego, co bezdyskusyjnie konieczne. Od tamtej chwili minęło ponad dwanaście lat, a Kathy i ja nie pamiętamy, żebyśmy przegapili choćby jeden wieczór wspólnej modlitwy, choćby przez telefon, gdy przebywaliśmy na różnych półkulach.

Wstrząsające wyzwanie rzucone przez Kathy wraz z rosnącym przekonaniem, że po prostu nie rozumiałem modlitwy, doprowadziło mnie do rozpoczęcia poszukiwań. Pragnąłem znacznie lepszego osobistego życia modlitewnego. Zacząłem czytać wiele na ten temat i eksperymentować podczas modlitwy. Kiedy się rozejrzałem, szybko przekonałem się, że nie jestem w tym odosobniony.

„Czy ktoś mógłby nauczyć mnie, jak się modlić?"

W wieku 21 lat słynna powieściopisarka Flannery O'Connor, będąc wówczas jeszcze na studiach, starała się pogłębić swoje życie modlitewne. Była do tego wręcz zmuszona.

W 1946 roku zaczęła prowadzić osobisty dziennik modlitewny. Opisywała w nim swoje zmagania na drodze do pisarskiej sławy. „Tak bardzo chcę odnieść sukces w tym, co chcę robić… Jestem bardzo zniechęcona moją pracą (…). Przeciętność to trudne słowo, zwłaszcza w odniesieniu do siebie (…) jednak nie mogę nim siebie nie opisywać (…) nie mam z czego być dumną. Jestem głupia, dokładnie tak samo głupia, jak ci wszyscy ludzie, z których się naśmiewam". Tego rodzaju deklaracje można znaleźć w dzienniku każdego początkującego artysty, ale O'Connor postąpiła względem tych odczuć zgoła odmiennie. Przekuła je w modlitwę. Podążyła starożytną ścieżką, podobnie jak psalmiści w Starym Testamencie, którzy nie tylko identyfikowali swoje uczucia, wyrażali je i dawali im upust, ale poddawali je refleksji z brutalną szczerością w rzeczywistej obecności Boga. O'Connor napisała:

> (…) więcej wkładam wysiłku we własny artyzm niż w rozmyślanie o Tobie i inspirowanie się tą miłością, której pragnęłabym doświadczać. Dobry Boże, nie potrafię miłować Ciebie tak, jak bym tego chciała. Widzę Cię, jakbyś był cienkim półksiężycem, a moje ja jest cieniem ziemi, który uniemożliwia mi widzenie całego księżyca (…). Boję się, drogi Boże, że mój własny cień będzie tak duży, że przysłoni cały księżyc i że samą siebie będę osądzać przez pryzmat cienia, który wszakże

jest niczym. Nie znam Ciebie, Boże, bo sama stanowię przeszkodę dla siebie w poznaniu Ciebie[11].

O'Connor rozpoznaje to, co Augustyn wyraźnie widział i zapisał w swoim dzienniku modlitewnym, znanym jako *Wyznania*, że życie we właściwy sposób zależało od ustawienia naszych miłości i zamiłowań w odpowiedniej kolejności. Kochać swój sukces bardziej niż Boga i bliźniego to znaczy zatwardzać serce, czyniąc je mniej wrażliwym na odczucia i doznania. Jak na ironię czyni nas to gorszymi artystami. O'Connor była pisarką niezwykle utalentowaną, dlatego jej jedyną nadzieją było ciągłe kierowanie swej duszy ku modlitwie. „O Boże, proszę, rozjaśnij mój umysł. Proszę, spraw, żeby był czysty… Pomóż mi oderwać się od wszystkich spraw i znaleźć Ciebie"[12].

Dyscyplinę zapisywania modlitw w dzienniku poddała wnikliwej refleksji. Najpierw napotkała problem z formą. „Uznałam, że nie jest to bezpośredni środek służący do modlitwy. Modlitwy nie da się w taki sposób zaplanować – jest chwilowa, a zapisywanie jest zbyt powolne, aby ją uchwycić"[13]. Kolejnego niebezpieczeństwa upatrywała w tym, że jej zapiski nie były tak naprawdę modlitwą, ale swego rodzaju upuszczeniem wewnętrznej pary. „Ja (…) chcę, żeby to było (…) coś oddającego cześć Bogu. Prawdopodobnie jest to coś bardziej na kształt zapisków terapeutycznych (...) połączonych z uzewnętrznieniem moich przemyśleń"[14].

---

11 Flannery O'Connor, *A Prayer Journal,* Farrar, Straus, and Giroux, 2013, s. 3.

12 Ibid., s. 4.

13 Ibid., s. 20.

14 Ibid., s. 8.

Wierzyła jednak, że dziennik „rozpoczął nową fazę [jej] życia duchowego (…) w którym porzuciła pewne młodzieńcze nawyki oraz przyzwyczajenia umysłu. Nie trzeba wiele, aby uświadomić sobie, jakimi jesteśmy głupcami, ale zazwyczaj zajmuje to dużo czasu. Stopniowo zaczynam widzieć moje absurdalne ego”[15]. O’Connor odkryła, że modlitwa nie jest tylko samotnym zgłębianiem własnej subiektywności. To spędzanie czasu z kimś Innym, kto jest niepowtarzalny. Bóg jest jedyną osobą, przed którą niczego nie można ukryć. W Jego obecności możesz zobaczyć siebie w nowym, niepowtarzalnym świetle. To najintensywniejszy możliwy związek między osobami. Modlitwa prowadzi zatem do samopoznania, którego nie da się osiągnąć w żaden inny sposób.

Wszystkie zapiski O’Connor wyrażają tę głęboką tęsknotę za tym, aby naprawdę nauczyć się modlić. Intuicyjnie wiedziała, że modlitwa jest kluczem do wszystkiego, co musi zrobić w życiu i kim ma się stać. Nie była usatysfakcjonowana pozornymi religijnymi obrzędami swojej przeszłości. „Nie chcę zaprzeczać tradycyjnym modlitwom, które odmawiałam przez całe życie; ale odmawiałam je, nie czując ich treści. Moją uwagę można było zawsze łatwo rozproszyć. W ten sposób mogę utrzymać skupienie. Czuję ciepło miłości uderzające we mnie, kiedy myślę i piszę do Ciebie. Proszę, nie pozwól, aby wyjaśnienia psychologów na ten temat nagle schłodziły tę miłość…”[16]

Kończąc jeden z zapisków, zanotowała: „Czy ktoś mógłby nauczyć mnie, jak się modlić?”[17]. Miliony ludzi dzisiaj

15 Ibid., s. 20.

16 Ibid., s. 4.

17 Ibid., s. 23.

zadaje to samo pytanie. Mamy poczucie konieczności modlitwy – *musimy* się modlić. Ale jak?

Zagmatwany krajobraz

W całym społeczeństwie zachodnim rośnie zainteresowanie duchowością, medytacją i kontemplacją, które rozpoczęło się w poprzednim pokoleniu, być może ze względu na oficjalne zaangażowanie zespołu The Beatles w medytację wschodnią i upadek religii instytucjonalnej. Mniej ludzi zna rutynę regularnych nabożeństw religijnych, ale pozostaje w nich pewien rodzaj duchowego pragnienia. Dzisiaj bez zmrużenia oka czytamy przelotną wzmiankę w artykule zamieszczonym w „New York Times" o tym, że Robert Hammond, jeden z założycieli parku miejskiego „High Line" w dzielnicy Chelsea na Manhattanie, jedzie do Indii na trzymiesięczne rekolekcje medytacyjne[18]. Każdego roku przybywa ludzi z zachodniego świata w aśramach i innych ośrodkach odosobnienia duchowego w Azji[19]. Rupert Murdoch napisał ostatnio na Twitterze, że uczy się medytacji transcendentalnej. „Wszyscy ją polecają" – powiedział. „Nie jest tak łatwo zacząć, ale mówią, że wszystko da się dzięki niej polepszyć!"[20]

W Kościele chrześcijańskim doszło do podobnej eksplozji zainteresowania modlitwą. Istnieje silny ruch starożytnych medytacji i praktyk kontemplacyjnych. Mamy teraz małe

18 Mary Ballard, *Robert Hammond: Leaving the High Life*, „New York Times", 27 listopada 2013.

19 http://goindia.about.com/od/spiritualplaces/tp/Top-10-Rishikesh-Ashrams.htm – dostęp 20 lipca 2020 r.

20 David Hoch man, *Mindfulness: Getting Its Share of Attention*, „New York Times", 1 listopada 2013.

imperium instytucji, organizacji, sieci i praktyków, którzy uczą i doradzają przy pomocy metod, takich jak "modlitwa głębi", modlitwa kontemplacyjna, modlitwa „słuchająca", *lectio divina* i wiele innych tak zwanych „dyscyplin duchowych"[21].

Jednak całe to zainteresowanie nie powinno być scharakteryzowane jako pojedyncza, spójna „fala". Jest to raczej zestaw potężnych prądów krzyżujących się ze sobą i wywołujących niebezpiecznie wzburzone wody dla wielu poszukujących. Pojawiła się znaczna krytyka nowego nacisku na duchowość kontemplacyjną, zarówno w Kościołach katolickich, jak i protestanckich[22]. Dlatego rozglądając się

---

21 Więcej w głównym artykule czasopisma „Christianity Today" z lutego 2008 r., autorstwa Chrisa Armstronga, *The Future Lies in the Past: Why Evangelicals are connecting with the early church as they move into the 21st Century*, oraz w artykule uzupełniającym *Monastic Evangelicals*, tego samego autora, z 8 lutego 2008 r. Dostęp online: https://www.christianitytoday.com/ct/2008/february/23.28.html – dostęp 20 lipca 2020 r.

22 W obrębie Kościoła rzymskokatolickiego istnieje podtrzymywany krytycyzm wobec „modlitwy głębi", której zarzuca się zbyt silne związki z myślą religii Wschodu, a zbyt słabe z chrześcijańskim zrozumieniem rzeczy boskich. Więcej w *Aspects of Christian Meditation* oraz w *Christian Reflection on the New Age* z 1989 r., dostępnych tu: http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_19891015_meditazione-cristiana_en.html oraz http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/interelg/documents/rc_pc_interelg_doc_20030203_new-age_en.html – dostęp z dnia 20 lipca 2020 r. Protestancką krytykę znaleźć można w pozycji D.A. Carsona *Spiritual Disciplines* w: *Themelios*, vol. 36, wyd. 3 (listopad 2011 r.). „Dawnymi czasy studium Biblii, nauka wersetów na pamięć i medytowanie nad nimi, różnorakie formy wspólnego i osobistego uwielbienia, różne sposoby przestrzegania szabatu, dawanie ubogim, post, różne sposoby obchodzenia Wieczerzy Pańskiej, katecheza i napominanie, opieka pastorska, zwiastowanie – nazywane były 'środkami udzielania łaski' lub 'praktykami pobożności'. Z pewnością można nazywać je duchowymi dyscyplinami i ja również tak o nich mówię. Niektórzy wspomnieli, iż słowa «duchowy» i «dyscyplina» łącznie mogą stanowić uciążliwy balast, tworząc pozór przekonania, że duchową łączność z Bogiem osiągnąć mogą jedynie ci, którzy należą do swoistej elity, poprzez swoją pilność zasługując sobie na prawo otrzymania Bożej przychylności". Zob. także starszy

za zasobami, które pomogłyby mi – a także innym – w życiu modlitewnym, zobaczyłem, jak zagmatwany jest to krajobraz.

„Inteligentny mistycyzm"

Wyruszyłem przed siebie w tym poszukiwaniu, cofając się do moich własnych korzeni duchowo-teologicznych. Jako pastor w Wirginii, a następnie ponownie w Nowym Jorku, miałem doświadczenie głoszenia na podstawie Listu Pawła do Rzymian. W połowie rozdziału 8 autor pisze:

> Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście Ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: „Abba, Ojcze!". Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi.
>
> (Rz 8,15–16)

Te wersety traktują o tym, jak Duch Boży zapewnia o Bożej miłości. Pozwala nam zbliżyć się i wołać do wielkiego Boga jako kochającego Ojca. Następnie przychodzi do naszego ducha i w nim składa jeszcze bardziej bezpośrednie świadectwo. Po raz pierwszy zetknąłem się z tymi wersetami, czytając kazania D.M. Lloyda-Jonesa, brytyjskiego kaznodziei i pisarza z połowy dwudziestego wieku. Cytując wielu dawnych autorów chrześcijańskich, starał się uzasadnić, że Paweł pisze o głębokim doświadczeniu Bożej miłości

---

artykuł Carsona: *When is Spirituality Spiritual?*, w: „Journal of the Evangelical Theological Society", vol. 37, wyd. 3, wrzesień 1994 r.

i rzeczywistości[23]. W końcu odkryłem, że większość współczesnych komentatorów biblijnych ogólnie zgadza się ze stwierdzeniem, że ten fragment przedstawia – jak to ujął jeden z badaczy Nowego Testamentu – „niewysłowione doświadczenie religijne", ponieważ zapewnienie o bezpiecznej miłości w Bogu jest „mistyczne w najlepszym tego słowa znaczeniu". Thomas Schreiner dodaje, że nie możemy „nie doceniać emocjonalnego podłoża" doświadczenia. „Niektórzy odchodzą od tego pomysłu ze względu na jego subiektywizm, ale nadużywanie subiektywności w niektórych kręgach nie

23 Zob. M. Lloyd-Jones, *The Sons of God: An exposition of Chapter 8:5–17 (Roman series)*, Zondervan, 1974, s. 275–399. Lloyd-Jones prezentował (otwarcie i w charakterystyczny dla siebie sposób) pogląd, iż „świadectwo Ducha" opisane w Liście do Rzymian 8,15–16, „zapieczętowanie Duchem" z Listu do Efezjan 1,13 (zob. więcej: Lloyd-Jones, *God's Ultimate Purpose: An Exposition of Ephesians 1:1–23*; Baker, 1978, s. 243–248) oraz „chrzest Duchem" opisane w Dziejach Apostolskich (zob. więcej: Lloyd-Jones, *Joy Unspeakable: Power and Renewal in the Holy Spirit,* Shaw, 2000) były wszystkie tym samym doświadczeniem. Chrzest w Duchu rozumiał jako kolejne doświadczenie po nawróceniu i coś, co tylko niektórzy chrześcijanie otrzymują jako dar wyposażający w moc. Lloyd-Jones postrzegał „przebudzenia" jako czasy, w których ów chrzest Ducha był udzielany niezwyczajnej liczbie ludzi. Podobnie jak wielu innych wielbicieli Lloyda-Jonesa, również i ja nie traktuję wszystkich tych biblijnych pojęć jako jedno. Nie uważam też, że odnoszą się do jednego doświadczenia. Zrozumienia Lloyda-Jonesa na temat tekstu biblijnego w tej kwestii zostało ukształtowane przez jedno szczególnie znamienne doświadczenie, jakie było jego udziałem podczas wakacji w Walii w 1949 r. W tym czasie zmagał się on z wyczerpaniem i duchową ciemnością (por. *Wales and the Summer of 1949*, cyt. w: Iain H. Murray, *David Martyn Lloyd-Jones: The Fight of Faith 1939–1981,* Banner of Truth, 1990, s. 201–221). Jednakże Lloyd-Jones jest jednym z najbardziej godnych zaufania egzegetów; w swoim opracowaniu Listu do Rzymian 8,16 opisuje „świadectwo Ducha" jako doświadczenie zapewnienia, które może stać się naszym udziałem podczas modlitwy. Uważam, że ma tutaj rację i jego ekspozycja tego aspektu jest rozjaśniająca oraz inspirująca. Podobnie sprawa się ma z jego opisem doświadczenia Bożej miłości, który znaleźć możemy w komentarzu do modlitwy Pawła z Listu do Efezjan 3,13–21. Wyróżnia się on bogactwem i głębią.

może wykluczyć «mistycznych» i emocjonalnych wymiarów chrześcijańskiego doświadczenia"[24]

Wyjaśnienie Lloyda-Jonesa przypomniało mi pisarzy, których czytywałem w seminarium, takich jak Marcin Luter, Jan Kalwin, brytyjski teolog z siedemnastego wieku John Owen oraz osiemnastowieczny amerykański filozof i teolog Jonathan Edwards. Wówczas odkryłem, że nie ma żadnego wyboru między prawdą *a* Duchem, między doktryną *a* doświadczeniem. Jeden z najbardziej utytułowanych teologów dawnych czasów – John Owen – był mi w tym momencie najbardziej pomocny. W kazaniu na temat Ewangelii Owen dołożył należytej staranności, by położyć fundament doktrynalny, oparty na tekstach biblijnych. Potem jednak napominał swoich słuchaczy, aby „szukali doświadczenia mocy Ewangelii (…) w swoich sercach lub w przeciwnym razie całe to ich wyznawanie wiary okaże się przemijającą sprawą"[25]. Może się to wydarzyć tylko poprzez modlitwę – zarówno publiczną w zgromadzeniu chrześcijańskim, jak i prywatną podczas rozmyślania nad Bożym Słowem.

W pogoni za głębszym życiem modlitewnym obrałem kurs sprzeczny z moją intuicją. Celowo unikałem czytania *kolejnych* książek o modlitwie. Zamiast tego wróciłem do tekstów teologii chrześcijańskiej, które mnie uformowały, i zadałem sobie pytania na temat modlitwy i doświadczenia Boga – pytania, które nie przyszły mi do głowy wystar-

---

24 Thomas R. Schreiner, *Romans: Baker Exegetical Commentary on the New Testament* (Baker, 1998) s. 427. Zwróć uwagę na pełną szacunku niezgodę Schreinera z Lloydem-Jonesem w odniesieniu do wyjątkowości i ekskluzywności doświadczenia „świadectwa Ducha" przez nielicznych wierzących (s. 427).

25 William H. Goold, red., *The Works of John Owen,* vol. IX, Banner of Truth, 1967, s. 237.

czająco wyraźnie, gdy studiowałem je wiele lat wcześniej. Odkryłem wiele rzeczy, które przegapiłem po drodze. Znalazłem wskazówki dotyczące wewnętrznego życia modlitwy i doświadczenia duchowego, które wyprowadziły mnie poza niebezpieczne nurty i wiry współczesnych debat i ruchów duchowości. Jednym z „nowszych" myślicieli, z którego wnioskami się zapoznałem, był szkocki teolog John Murray, który był mi najbardziej pomocny:

> Musimy rozpoznać, że w życiu wiary istnieje *inteligentny mistycyzm* (...) żywego zjednoczenia i obcowania z wywyższonym i zawsze obecnym Odkupicielem (...). On ma duchową bliskość ze swoim ludem a jego lud z nim, pozostając w świadomej, wzajemnej miłości (…). Życie prawdziwej wiary nie może być życiem zimnej metalicznej zgody. Musi zawierać pasję i ciepło miłości i komunii, ponieważ obcowanie z Bogiem jest ukoronowaniem i szczytem prawdziwej religii[26].

Murray nie był pisarzem lirycznym. Kiedy jednak mówi o „mistycyzmie" i „komunii" z Tym, który umarł i zawsze żyje za nas, zakłada, że chrześcijanie będą mieli namacalną więź miłości z Nim i będą mieli potencjał osobistej wiedzy i doświadczenia Boga, który przekracza naszą wyobraźnię. Co oczywiście oznacza modlitwę – ale jaką! W środku akapitu Murray cytuje Pierwszy List Piotra. „Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie, przecież wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną

26 John Murray, *Redemption: Accomplished and Applied,* Eerdmans, 1955, s. 169–170 – wyróżnienie autora.

i pełną chwały" (1 P 1,8). Starsze tłumaczenia opisują tę radość jako „radość niewysłowioną i pełną chwały". Niektórzy tłumaczą ją jako „uwielbioną radość wykraczającą poza słowa"[27].

Kiedy zastanawiałem się nad tym wersetem, zadziwiło mnie to, że Piotr, pisząc do Kościoła, może przemawiać w ten sposób do wszystkich swoich czytelników. Nie powiedział: „Cóż, niektórzy z was, zaawansowani duchowo, zaczęli doświadczać okresów wielkiej radości w modlitwie. Mam nadzieję, że reszta was dogoni". Nie – on założył, że doświadczenie niemalże przytłaczającej radości w modlitwie było czymś normalnym. I to mnie przekonało.

Jedno zdanie Murraya szczególnie do mnie przemówiło – że zostaliśmy wezwani do inteligentnego mistycyzmu. Oznacza to prawdziwe spotkanie z Bogiem, obejmujące uczucia serca – ale także przekonania umysłu. Nie jesteśmy powołani, aby wybierać między życiem chrześcijańskim, opartym na prawdzie i doktrynie, *a* życiem wypełnionym duchową mocą i doświadczeniem. Obie te rzeczy idą w parze. Nie zostałem powołany, aby porzucić teologię i zacząć szukać „czegoś więcej", jakiegoś bliżej niesprecyzowanego doświadczenia. Miałem raczej prosić Ducha Świętego, aby pomógł mi doświadczyć mojej teologii.

Nauka modlitwy

Przyłączając się do płaczliwego pytania Flannery O'Connor, chcemy wiedzieć, jak zatem możemy nauczyć się modlić?

---

27 Zob. Karen H. Jobes, *1 Peter: Baker Exegetical Commentary on the New Testament,* Baker Academic, 2005, s. 91. Ten werset biblijny był jednym z ulubionych Lloyda-Jonesa i pisząc książkę o chrzcie w Duchu Świętym, tak ją zatytułował.

Latem, po wyleczeniu się z raka tarczycy, wprowadziłem cztery praktyczne zmiany w moim prywatnym oddaniu Bogu. Kilka miesięcy zajęło mi przejrzenie każdego z psalmów, zanim zrozumiałem ich przesłanie. Następnie napisałem krótkie streszczenie każdego z nich do wykorzystania w modlitwie. Dzięki temu mogłem zacząć modlić się psalmami w sposób regularny, przechodząc przez treść ich wszystkich kilka razy w roku[28]. Drugą czynnością, którą podjąłem, był czas medytacji jako dyscyplina przejścia między czytaniem Biblii a czasem modlitwy. Po trzecie, zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby modlić się rano i wieczorem, a nie tylko rano. Po czwarte, zacząłem modlić się z większym oczekiwaniem.

Te zmiany zajęły trochę czasu, ale po dwóch latach ich praktykowania zacząłem zauważać pewne przełomy. Pomimo wzlotów i upadków od tamtej pory znalazłem nową słodycz w Chrystusie *i* także nową gorycz, ponieważ mogłem lepiej widzieć moje serce w nowym świetle. Innymi słowy, doświadczałem bardziej kojących przejawów miłości, a także większej liczby zmagań nakierowanych na to, aby zobaczyć, jak Bóg triumfuje nad złem, zarówno tym w moim sercu, jak i na świecie. Te dwa doświadczenia modlitwy, które omówiliśmy we wstępie, urosły razem jak bliźniacze drzewa. Teraz wierzę, że tak właśnie powinno być. Rezultatem była żywotność, jakiej, będąc chrześcijańskim kaznodzieją, pomimo całego swojego głoszenia, nie doświadczałem wcześniej. Kolejne rozdziały tej książki to opowieść o tym, czego się nauczyłam.

---

28 Więcej informacji o tym, jak „modlić się psalmami" lub używać ich w modlitwie, znajdziesz w ostatnim rozdziale tej książki.

Modlitwa jest jednak niezwykle trudnym tematem do opisania. Nie dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że jest on tak nieokreślony, ale z tego powodu, że zanim zaczniemy, czujemy się mali i bezradni. Lloyd-Jones powiedział kiedyś, że nigdy nie pisał o modlitwie wyłącznie z poczucia osobistej nieadekwatności w tej dziedzinie[29]. Wątpię jednak, aby którykolwiek z najlepszych autorów piszących na temat modlitwy kiedykolwiek czuł się bardziej odpowiedni niż był Lloyd-Jones. Peter T. Forsyth, brytyjski pisarz z początku dwudziestego wieku, wyraził moje własne uczucia i aspiracje lepiej, niż potrafiłbym sam to uczynić.

> Pisanie o modlitwie jest trudne, a nawet budzące grozę, ponieważ piszący boi się dotknąć Arki Przymierza (…). Ale być może również wysiłek spojrzenia na zasadę [modlitwy] może być łaskawie uznany przez Tego, który żyje, aby zawsze wstawiać się za nami, za modlitwę o to, by lepiej wiedzieć, jak się modlić[30].

Modlitwa jest jedynym wejściem w prawdziwe samopoznanie. Jest to także główny sposób, w jaki doświadczamy głębokich zmian – ponowne uporządkowanie priorytetów w tym, co i w jaki sposób obdarzamy miłością. Modlitwa jest sposobem, w jaki Bóg daje nam wiele niewyobrażalnych rzeczy, które ma dla nas. Sprawia ona, że Bóg może bezpiecznie dać nam wiele z tego, czego pragniemy. Modlitwa odzwierciedla nasze poznanie Boga i to, czy traktujemy Go *jako* Boga.

---

29 D. Martyn Lloyd-Jones, *Kazania i kaznodzieje,* Legatio, Włocławek 2002, s. 169–170.

30 P.T. Forysth, *The Soul of Prayer,* reprint wydania z 1916 r., Rough Draft Printing, 2012, s. 9.

Jest ona kluczem do wszystkiego, co potrzebujemy w życiu robić i kim mamy się stać. Musimy nauczyć się modlić. To absolutna konieczność.